

## Przywiązanie

Autor tekstu: **Tomasz Kaczmarek**

— A gdzie jest Bzowa Babuleńka?  
— W imbryczku! — odpowiedziała mama. — i niech tam sobie siedzi!  
*Bzowa Babuleńka*, Hans Christian Andersen

Łamię się! Łamię! -  
Ale nie złamała się, chociaż przejechał po niej naładowany wóz;  
leżała dalej jak długa w rynsztoku i tam już może sobie zostać na zawsze.  
*Igła do cerowania*, Hans Christian Andersen

### 1.

Mam na imię Izaak. Nazwisko i tak wam nic nie powie, tak więc nic o nim w tej chwili mowy nie będzie. Nie lubię zresztą podawać zbędnych informacji, zwłaszcza tych, które nie dotyczą mojej duszy, a mogą jedynie zatruć dobry smak. Od dłuższego czasu, bo już od dobrych 55 lat, mieszkam u pewnego Polaka, który ukrywa mnie pomimo wciąż potencjalnych represji przed faszystowską zarazą. W tym bloku wojna jak gdyby stanęła w miejscu, choć blok postawili ze trzydzieści lat po niej. Tak więc siedzę u tego Polaka. Co roku płacę mu 50.000 euro w ramach rekompensaty za straty materialne i moralne. On i tak nie bierze dużo. Na wolnym rynku musiałbym zapłacić co najmniej dwa razy tyle i to za pół roku, nie mówiąc już o ubezpieczeniu emerytalnym. Interes więc dosyć intratny, a Polak nie zdzierca.

Bardzo się z Bolkiem — tak ma na imię mój wybawca — żyłem i czasami traktuję go jak mojego brata rodzonego Szlomego, co gazu się nawdychał i już nie miałem więcej okazji go oglądać. Podobno pomylił wejścia i zamiast się wykapać — a on nie lubił się zbyt często myć, to wszedł do zupełnie innego pomieszczenia, jakiegoś laboratorium. Mówię jakiegoś, bo całą tę historię znam z ust mojej ciotki Kiry, a na niej nie można polegać, bo od czasu wojny coś dużo popija. Mój brat zawsze był niezdamny i uparcie wkładał nos w nie swoje sprawy — to też nie dziwi mnie, że ktoś go zmuszał do mycia — on zawsze chodził własnymi drogami. Wielkie mycie i to w dodatku za darmo — przynajmniej takie roztaczali przed nim wizje. Tatuś na szczęście wojny nie dożył ponieważ postanowił się powiesić. Chronicznie bolała go głowa. U nas w rodzinie wielu było chorych na przygnębienie. Ja jestem zupełnie inny. Ja kocham życie.

Matka, jak wyjechała do Francji, tak słuch o niej zaginał, ale sąsiadka mi mówiła, że ją z powrotem odesłali do kraju i gdzieś pracowała w jakiś barakach. Informacji jednak tej nie sprawdzałem. Trudno mi jednak w nią uwierzyć — tak samo jak mojej cioci Kirze, która wreszcie któregoś dnia dostała marskości wątroby i wyjechała do Palestyny — ponieważ matka nas wszystkich kochała i nie wierzę, że po powrocie nie chciała się z nami spotkać.

Ale może wystarczy już o mnie.

Teraz trochę o moich obecnych bliskich.

Bolek jest dla mnie i bratem i ojcem, bo on lubi się czasami ze mną 'przekasać' po bratersku a czasami nawet mnie przytuli do siebie. Nie jest bynajmniej homoseksualistą, bo należy do ultranacjonalistycznej organizacji, co nosi zgolone głowy (tzn. jej członkowie, czyli on też) — nazwy niestety teraz nie pamiętam. A w tej organizacji, to raczej takie przymilania się nie są życzliwie przyjmowane, a zwłaszcza ze mną. Nie wiem dlaczego. Nie jestem takim znowu ostatnim upiorem. Nos mam niczego sobie. Ale nie będę ciągnął tego wątku, bo w tej kwestii się z nimi zgadzam. I to jest okropne. Zresztą przez tę całą organizację spieramy się z Bolkiem wieczorami, a ja naprawdę lubię Bolka i nie chcę mu swoimi korzeniami życia upierdolić tak zupełnie bez sensu. Bolek przecież musi mieć własne życie, a nie tak ciągle ze mną.

Ale, że ten Bolek wytrzymuje jeszcze ze mną po tylu latach, to jestem szczęśliwy. To jest jedyna nagroda za moją przyjaźń, jaką mu na co dzień okazuję. A w przyjaźni bywa przecież różnie.

Do gęby coś da, choć wie, że ja za dużo jeść nie mogę. No i rankami zadają sobie pytania, czemu on mnie tu jeszcze trzyma od zakończenia wojny. Musi mieć jakiś powód. Na pewno nie seksualny — bo ani ja w jego typie, ani on nie ugania się za spodniami — od razu odpowiadam międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi. W Polsce nie ma pedałów. To kraj przykładowy, albo przykładowie endecki, albo przykładowie komunistyczny, a teraz przykładowie kapitalistyczny. Wiem to  
Racjonalista.pl

dobrze, bo znów coś przebakują o dwóch morzach.

Słyszeliście o liczbie samobójstw w tym kraju nadwiślańskim? Cały czas się zabijają, choć oprawca już dawno temu znikł tak za Odrą jak i Bugiem. Ci pierwsi, to nawet sami się wynieśli. Nikt ich nawet o nic nie prosił. No to poszli. Osobiście za nimi nie tęsknię.

Tylko, że oprawcy zasiedlili się na zawsze w tych prostolinijnych głowach. Ale nie tylko oprawcy, ich przyjaciele też: Żydzi, Cyganie, Rosjanie, pederasty, też im umysłowo krzątają w półkulach — a to przecież nie popuści! Ale ja tu w historiozofię się zabawiam, przyrzekam, zupełnie nieświadomie.

Z Bolkiem mnie wiele wiąże a przede wszystkim to, że wojna się nie skończyła i że trzeba nadal ratować życie, chociażby jednostki — bo to ostatnio w modzie. My i tak się jakoś zgramy z kobietami i będziemy twórczo tworzyć nowe pokolenia.

Bo choć traktaty już podpisane i pomniki wystawione na 'ogładactwo' kolektywne, to Bolek wie, że wojna tak szybko się nie kończy. A on wie, co mówi. Znaczy Bolek.

Tak więc warto zabijać jednego człowieka, bo za to można pójść do pierdła — a mówią, że przysłowia w globalnej umysłowości się nie zagnieżdżą. Zabijać trzeba masowo, bo masa czeka na wyniki. Sondáže i statystyki robią swoje i liczbową wyobraźnię ludu wzbogacają.

*Intermedium ni z tego, ni z owego*

Nie wiem dlaczego właśnie teraz pomyślałem o śmierci, ale czuję jej bliski oddech pomimo rustykalnie tu panującej atmosfery. [Bolek ma wszędzie boazerię po ojcu, ale o nim za chwilę] To moje dzisiejsze zasłabnięcie nad ranem. Wypaliłem kolejnego papierosa i mnie na dobre zaniemogło. Dusza wychodziła z mojego ciała jak dym papierosiany. Dlatego poprosiłem Bolka - właściwie stłamsiłem go — o zapodanie mi natychmiastowe żuru lub bulionu.

[Wypiłem ich cztery sztuki i jeszcze mi było mało. Bolek ma koszerne buliony od kiedy się poznaliśmy. Ja go tam do niczego nie zmuszałem. Sam jakoś przejął inicjatywę. Boję się, że któregoś dnia nauczy się hebrajskiego, a wtedy musowo pozbędzie się mnie]

Nie wiem dlaczego, ale po raz pierwszy przestraszyłem się grypy żołądkowej, bo i w głowie i żołądku kotłowało się we wszystkie strony. O ile to nie była spazmofilia. Bolek przyniósł zmoczony zimną wodą ręcznik i zaczął mnie nim pokojowo okładać. Miałem spać, choć do snu była daleka droga. Dalsza niż na pustynię.

Właśnie co się obudziłem.

I powiedz komuś, co ma kłopoty ze snem, żeby znów w kimę poszedł głęboką. Łatwo powiedzieć. Ale Bolek lubi dużo gadać, o ile mu pozwolę. Tak więc głowę złożyłem do spania, ale nie zasnąłem. Bolek coś się nerwowo krzątał w kuchni. Dostał jakiś telefon. Pomyślałem, że zaraz przyjdą po mnie z psami i wywiozą, i to w biały dzień. Jakby nocą to bardziej przystało człowiekowi. Ale to były jedynie ulotki. Roznoszą je ostatnio w nadmiarze.

Dlatego byłem cały roztrzęsiony i wściekły, bo Bolek w takich sytuacjach nic do mnie nie mówi. Nie rozumiem dlaczego się wściekł, kiedy zacząłem się pakować. Przecież nie pójde bez ubrań, mojej kosmetyczki, kremów i ręcznika.

Czasami mnie Bolek zadziwia, ale człowiek w stresie, to powinienem go zrozumieć. Podły jestem i tyle.

Mam teraz wyrzuty sumienia. Jaki ja jestem niesprawiedliwy. Biję głową o ścianę. Krew się leje. Zabrudzę mu ścianę.

Też tego nie lubi. Nikogo już nie zadowolisz. Zarzucam więc ten mój wrodzony cyrk i siadam na kanapie. Czuję się zmęczony, no i czoło mnie boli.

*Powrót do głównego monologu*

Ale przepraszam za tę dygresję, bo to historia nie o mnie, a o Bolku. Mieszkam u Bolka w mieszkaniu, które przylegało niegdyś do kamienicy należącej wtedy do getta. Dziwne, że Bolek, który raczył się urodzić grubo po wojnie wciąż słyszy jeszcze jak ludzie gadają za ścianą i nie rozumie ich języka.

On wtedy mnie bardzo w niepokój wpędza, bo ja nie wiem co robić z nim. I tak się kotłują za ścianą jak ongiś. A ja na to wpływu już żadnego nie mam. Nawet mi go żal.

Ja właściwie nie opowiadam całej tej historii po kolei.

Najpierw był Stach, Stanisław. Tatuś Bolka.

Ja byłem synem krawca — co nikogo nie dziwiło w tamtych czasach — i bezrobotnej matki, co naszywała metki. Było nam bardzo dobrze w oczekiwaniu na mesjasza dopóki masowa wojna nie wtargnęła do naszego sklepiku i w pył go nie rozniosła. Tata i mama szybko znaleźli się po drugiej stronie muru.

Oj przepraszam, taty już na tym świecie nie było.

Murarze mieli wtedy dużo roboty. A ja, jako urodzony szczęściarz znalazłem się u Stacha. Tam mnie przetrzymywał pocziwina. Matka nie płaciła im wtedy w euro, bo była zupełnie inna waluta. Tatuś poczuł pismo nosem i wołał sam odejść. I tak też zrobił nie bacząc na obowiązki, jakie na nim spoczywały. Mamie udało się jeszcze przemycić mi walizeczkę z pieniędzmi — kart wtedy nie było, o ile sobie dobrze przypominam.

I tak od tamtej pory mieszkam w komórce. Obliczyłem mój żywot na około 50 lat, tak więc szybko wykalkulowałem, jak mam rozdzielić pieniądze. Stach był bardzo zadowolony, choć bał się bardzo i nie chciał mnie nigdy spotykać. Nie chciał mnie widzieć po prostu na oczy. Inna sprawa była z pieniężkami. Bardzo je lubił dotykać. Stachu dorabiał sprzedając mydło wyprodukowane we wszystkich europejskich krajach, no może nie w Anglii. Nie mógł przecież biedak wyżywić całej rodziny z jednej mojej pensji.

Pewnego dnia przyszedł żandarm polski i powiedział, że przynieśli nowoczesną odtrutkę na myszy. Stach zaskowyczał panicznie. Aż serce mnie zabolalo. Jaki on był uczuciowy i prawdziwy humanista, choć w mydle robił, to znaczy sprzedawał innym. Żandarm wysypał tej trutki z sercem tak, że co chwila się na nią napotykałem. Strasznie to cuchnęło. A mysz przecież i tak już nie było, bo wszyscy je zjedli po drugiej stronie muru.

Po tej stronie było zdecydowanie wykwintniej. Wywęszyłem więc w tych trutkach nie lada podstęp. I nie myliłem się. Długo nie musiałem czekać na efekty. Szybko się zwinąłem i zeszywniałem. Hitlerowcy znaleźli moje ciało — ale rzecz jasna nie u Stacha, tylko w przeciwnej bramie — i kazali je jak najszybciej spalić. Przypomniałem sobie wtedy męki młodego Wertera, ale nie na długo.

Nigdy nie lubiłem czytać po niemiecku.

Stachu poszedł do obozu pracy. Miałem okropne wyrzuty sumienia. Po sekcji moich zwłok wypuścili go jednak i znów mógł się zajmować handlowaniem mydła.

Zapytacie zaraz, co ja tu jeszcze robię? Tak bardzo polubiłem tę rodzinę — a w szczególności — oni mnie, że postanowiłem zostać. Stach się z czasem do mnie przyzwyczaił. Rozmawialiśmy często po niemiecku, ale potem mi to zbrzydło, bo zawsze przypominałem sobie Wertera no i trutki na myszy, a ja przecież nie miałem skłonności samobójczych.

Stachu znał bardzo dobrze niemiecki. Po wojnie już, kiedyś się upił i śpiewał w tramwaju piosenki Wermantu, Milicja go złapała i dotkliwie pobila. Ludzie to już doprawdy dziś nie lubią kultury. Był bardzo potem nieszczęśliwy.

Ale ja chyba za dużo mówię miast przejść do konkretów. Wróg Stacha nie zabił, ale jego własny naród bynajmniej się nie zawahał — bo Stach skonał po tej feralnej nocy. Od tamtej pory ani widu ani słychu.

Jednej rzeczy nie lubiłem u niego: zawsze się krzywił, kiedy otwierałem usta i chuchałem czosnkiem. Strasznie kręcił nosem. Nie lubił jak mu czosnek włazi w nozdrza. Oj ten Stachu, to był dopiero malkontent.

Nagle zrozumiałem, że jeśli Stachu wyprowadzi się na zawsze, to i ja będę musiał spakować walizki. A donikąd mi się nie śpieszyło. No i dokąd pójść? Ja nic innego przecież nie umiem robić. Ja żyję tylko z kimś, kiedy ten ktoś też żyje, inaczej nie potrafię.

Hubą jednak nie jestem.

Popadłem w paskudną depresję. Widzieliście kiedyś dybuka bez swojej ofiary? Ja jeszcze nigdy o podobnej nedorzeczności nie słyszałem. Zacząłem panikować. Musiałem coś wymyślić. Pocięzałem się tym, że u mnie w rodzinie zawsze się znajdowało jakieś rozwiązanie nawet w najbardziej krytycznych sytuacjach.

Bardzo lubię wcielać się w Żyda. Reakcje są zawsze bardzo nerwowe. Nie dziwię się. Za dużo się o tym mówi i pisze. Nawet filmy pokazują.

Idziesz sobie na spacer do parku, ptaszki niby śpiewają radośnie, a tu w radio znów czczą kolejną rocznicę. Ptaszki wpadają nagle w depresję i nie ćwierkają jak jeszcze przed chwilą. Drzewa też dziwnie kolebią się autystycznie. Cóż za zgorzkniały antysemityzm. One też się czują winne. Widziały wszystko, a nic nie mówiły. Każdy dobrze rozumiał, co oznaczało to ichnie milczenie. Cała roślinność pogrążona jest w smucie. Niedługo masmedia będą musiały spakować manatki, bo całe społeczeństwo chodzi w ciągłych nerwach i jeszcze za to płaci.

Ale ja ciągle o sobie, kiedy egzystencja moja nadwerężona.

Myślałem tak całe popołudnie, co zrobić z moją osobą.

Wtedy nastąpiło olśnienie. Był przecież jeszcze Bolek, syn Stacha. On to właśnie przejął pałeczkę i to bardziej dosłownie niż może to sobie wyobrazić jakikolwiek językoznawca czy socjolog

— pomińmy socjopatów, bo wtedy należałoby mówić o wszystkich, a mój monolog ma być zwięzły i ograniczać się do esencji.

Muszę w tym miejscu nadmienić — nie wiem dlaczego to przegapiłem, ale na koniec znajomości ze Stachem poróżniliśmy się. Zaczął mnie wyzywać, że odebrałem mu wolę istnienia, że powinienem dawno już temu wyjechać gdzieś za Morze Śródziemnomorskie. Ogólny wydzwitek jego narzekań można streścić jednym zdaniem: „To wszystko twoja wina!!”

Ciekawe jaka moja wina i w czym? Ja nie znam niemieckiego [kłamałem] i nie śpiewałem w tramwaju. Ja urodziłem się tutaj i bardzo się do tej ziemi przywiązałem.

Na szczęście Bolek, wstrząśnięty ostatnimi wynurzeniami papy poczuł się zobowiązany kontynuować rodzinną tradycję. Cały ten humanistyczny holokaust wziął na swoje barki. My bardzo zresztą lubimy jak się wszyscy kajają.

Ciężko mu było, bo raz nienawidził ojca, co z okupantem interesy robił, a innym razem wytykał ofiarom, czytaj: autorom tego całego międzynarodowego zamieszania, najróżniejsze matactwa. Bo tak, czy siak, Żydzi zawsze muszą narobić bigosu. W każdym razie — Bolek dorzuca po 'każdym', a przed 'razie' jeszcze 'bądź' — czuł się genetycznie winny. To wszystko przez tych rewizjonistów z Bliskiego Wschodu i Zachodu. No i ja niestety też maczałem w tym palce, ale zupełnie z innych pobudek.

Gdyby nie ci tamci, prowadziłby normalne życie i może nie zgoliłby głowy. Czasami czuję się jednak za to odpowiedzialny. W celu znormalizowania swojego życia ze mną zapisał się do partii, na ironię losu jego członkostwo przypadło na początek 68-ego roku i jako nowy musiał już niebawem sam ściągać gacie swoim przełożonym, żeby ustalić dokładnie pochodzenie. Pomagałem mu w tym nawet, bo Bolek nie był ekspertem w tych sprawach. Moja pomoc przyczyniła się, ale tylko pośrednio, do jego dwóch lekkich zawałów. Oto dowód, że nie byłem podły: Bolek wciąż żyje i ma głębszą świadomość. No i ja mogłem odnaleźć ciekawszą rolę przyjaciela. Bo my jesteśmy nie tylko rodziną, ale przyjaciółmi też. Pocieszałem go, że tamci, co wyjechali mają teraz znacznie lepsze życie i na pewno są mu dożgonnie zobowiązani, tak w sensie dosłownym jak i przenośnym. Jestem strasznie rozkojarzony.

Z Bolkiem było jednak trudniej niż ze Stachem? Dlaczego ja użyłem czasu przeszłego?

Stach maczał palce w oczyszczaniu Kraju Warty a Bolek miał to gdzieś. Jako dybuk — a chyba już coś na ten temat wspominałem — mogłem mu się pojawiać jako nazistowski żołnierz. Za czasów dziecięcych bał się tego okrutnie, bo komuniści sprawnie prowadzili propagandę. Sam Bolek drżał przed ojcem, kiedy tego naszła ochota na czytanie Schillera i to po niemiecku. Wagner podobnie działał na mojego przyjaciela. Tym trudniej zrozumieć Bolkowi od kiedy to on jest sojusznikiem Hegla. Bo marksistowską dialektykę poznał dzięki Leninowi, choć ten już dawno temu już w ziemi siedział. Uwaga to ważna dla zrozumienia nowoczesnego człowieka, a zwłaszcza Bolka, a on jest bardzo nowoczesny, nawet jeśli liberałowie pozbawili go wszystkich zaszczytów. Ponownie coś nad jego głową ktoś sprytnie uknuł, a nikt przecież tego nie lubi.

Teraz Bolek sobie śpi, ale zaraz go zbudzimy.

BOLEK: (*wrzeszczy*) Kto to?! Kto to?!

Zbliżam się do Bolka z piórkiem. Smeram go tym piórkiem po obrzeżach noska a później już w samym nosie.

IZAAK KINDERMAN: To ja, Kinderman.

BOLEK: (*przerażony*) Kto?!

IZAAK KINDERMAN: Kinderman, twój druh.

BOLEK: Czego znowu tu szukasz? Nie masz własnego domu?

IZAAK KINDERMAN: Mam. Przecież mieszkam u ciebie. Nudzę się śmiertelnie.

BOLEK: (*oj chyba tego nie polubił*) Ten wasz żydowski humor.

IZAAK KINDERMAN: Po ostatniej wojnie trudno podchodzić inaczej do śmierci, no ale ja przecież jestem tu. Nie wpadaj w depresję.

BOLEK: No właśnie. Ty wojnę przeżyłeś.

IZAAK KINDERMAN: Dlatego przyglądałeś się mojemu penisowi.

BOLEK: To jeszcze nie dowód, by się wieszać z powodu takiej błaźnotki.

IZAAK KINDERMAN: No tak, masz żelazne nerwy. Ja byłem delikatny. Wiesz, za dużo książek...

BOLEK: Miałem żelazne nerwy, ale i one kiedyś się kończą.

IZAAK KINDERMAN: No ale chyba nie myślisz pozostawiać tego życia, no i swojego przyjaciela?

BOLEK: Nigdy cię nie lubiłem.

IZAAK KINDERMAN: Szkoda. Ja się zjawiam jako przyjaciel, jak za dawnych czasów. Co cię

znów ugryzło?

BOLEK: Czego chcesz? Wy zawsze czegoś chcecie.

IZAAK KINDERMAN: To prawda. Trudno zaprzeczyć. To co, nie pogadasz ze starym znajomym?

BOLEK: O czym gadać?

IZAAK KINDERMAN: Jak tam w pracy?

BOLEK: Dobrze.

IZAAK KINDERMAN: Miła posadka? Jak dajecie sobie radę beze mnie?

BOLEK: Zmieniłem pracę.

IZAAK KINDERMAN: No tak, zupełnie wyszło mi to z głowy. Znów te czystki. Muszę ci jednak wyznać, że lekko mi się umierało wiedząc, że ty będziesz mnie zastępować.

BOLEK: Zawsze te same rozszczeniowe typy.

IZAAK KINDERMAN: Wszystko chcemy dla siebie. Taka już natura ludzka.

BOLEK: Nie ludzka, tylko wasza. Zresztą zostałem zrehabilitowany. Mam gdzieś nawet schowane dokumenty.

IZAAK KINDERMAN: Tylko dlatego, że nie było wojny domowej.

BOLEK: Wam by się takowa spodobała. Ale na szczęście maciliście już gdzie indziej.

IZAAK KINDERMAN: No cóż, skoro człowiek się przyzwyczai do rozlewu krwi, to już to polubi na stałe. Brak ci po prostu stałości, mój przyjacielu.

BOLEK: Nie jestem twoim przyjacielem.

IZAAK KINDERMAN: No to co ja bym tutaj robił?

BOLEK: Nie wiem, nie wiem... kto cię tu wpuścił?

IZAAK KINDERMAN: A ja myślałem, że jestem w tym domu dobrze widziany.

Bolek milczy. Nie wróży to nic dobrego. Poci się nerwowo, aż ja czuję no i dziwnie nie może oddechu złapać. Chyba jest poruszony tą moją nagłą przyjacielską wizytą. Nie rozumiem jednak dlaczego się jeszcze do mnie nie przyzwyczaił.

IZAAK KINDERMAN: Przyjacielu, bracie!

Cisza mi odpowiada na to bratnie zawołanie.

Podejmuję się opowiedzenia Bolkowi pewnego sennego wydarzenia.

Pojawiła się kiedyś przezroczysta postać ludowi i zaczęła coś jęczeć. Nie były to jednak pojękiwania ani krzyk, tylko postać przemawiała po niemiecku. Pomyliła chyba kraje i pojawiła się gdzie nie trzeba. Takie rzeczy przytrafiają się jak widać nawet zjawom.

Po paru chwilach ktoś bardziej roztargniony zauważył, że postać przemawiała w obcym języku. Panika zapanowała, kiedy ta sama osoba stwierdziła autorytatywnie, że podobny język słyszała w Sztutowie, w czasie wojny. Język ten bardzo jest lubiany, no bo któż nie lubi słuchać Wagnera czy czytać Schillera? Któż w amok nie wpada na muzykę Mahlera i burżuja nie bije uczestnicząc w bachanaliach brechtowskich? Brechtać ten naród się nauczył, ale za tym językiem jakoś nie przepada. Ja też nie.

Ale śmiech bez smętnej zadziorności ma się tak samo jak życie bez śmierci. Każdy chce teraz umierać po ludzku. To już nawet nie opium, lecz odium na byka.

Ale ja chyba coś gadam bez sensu.

Wyjdę jeszcze na tym jak Zabłocki na mydle.

To ostatnie zdanie bardzo poruszyło Bolka.

BOLEK: Idź mi precz z tym mydłem!

IZAAK KINDERMAN: Mydełko czyści i duszę uszlachetnia. Tak się to chyba u was przyjęło, że i ciało i duszę trzeba prać.

BOLEK: Są też inne środki czystości.

IZAAK KINDERMAN: Tym lepiej dla twojej sytuacji. Napuszczę wody do wanny.

BOLEK: I będziesz bąbelki mi robił mydlane?

IZAAK KINDERMAN: Ja zawsze lubiłem mydełko, przede wszystkim o proveniencji lewandowej. Wyjątkowo odprężające. No ruszamy do wanny!

BOLEK: Nigdzie nie idę.

IZAAK KINDERMAN: Brudasek zrobił się z Bolka. No chyba myślisz, że w XXI wieku mydło zacznie do ciebie gadać? Dzisiejsze mydła — cokolwiek miałyoby to oznaczać - wyzbyły się duszy i interpersonalnej komunikacji kognitywnej. Dawniej to takie mydła rozprawiały jak najęte. Miały zresztą wiele do powiedzenia. Śpiew wydawały, a czasami takie mydełko tańczyło w wodzie i było

pełne radości i sprośności — nikt się temu chyba nie dziwi. To był zdecydowanie lepszy kontakt między mydłem i myjącym się nim uczestnikiem gruntowej kąpieli - niż między Nową Powieścią a jej skołowanym czytelnikiem.

BOLEK: Nic nie czuję i teraz nie będę do mydła w sukurs biegł jak opętany!

IZAAK KINDERMAN: Namydłę te twoje ciało.

Bolkowi rzeczywiście nie spodobało się mycie mydełkiem. Skąd u niego ta fobia? Przecież to oznaka postępu cywilizacyjnego. Nawet pH w równowagę wprowadzili, a ten się opornie nogami i rękoma zapiera i krzyczy. No prawie, bo ja mu nie pozwolę na sceny hysterii. Perswazja typu: „idź się myj, bo śmierdzisz” od razu skazana jest na niepowodzenie. Sam trochę capię. Muszę wymyślić coś lepszego.

Refleksja nagła, rodem z Magdalenki proustowej mnie naszała: to dlatego te tramwaje i autobusy zatłoczone są ludzkim fetorem. Gdyby tak jeszcze dorzucili gadające mydło, to dopiero powstałby galimatias.

IZAAK KINDERMAN: Jak nie chcesz się myć, to przynajmniej porozmawiaj ze mną

Cisza.

Znów ta cisza.

Co on tak gęby nie chce otworzyć? Po tylu latach znajomości trzeba wreszcie pomyśleć o prawdziwej przyjaźni i jakoś ją przypieczętować. Potańcówkę naprędce skołować. Błady ten Bolek. Chyba chory.

Kiedy jest się chorym należy zwrócić się do przyjaciela.

I oto jestem.

Jestem zawsze kiedy mnie potrzebuje.

Kiedy tak Bolek kładł się spać — a miał przecież ze snem sporawe problemy — czytałem mu baśnie Andersena. Moją ulubioną była o *Żydowskiej dziewczynce*, która była bardzo rozgarnięta. Baśń to krótka, tak więc nie męczę ani siebie, ani Bolka.

Główna bohaterka ciężkie miała życie, bo urodziła się w biednej rodzinie a nauczyciel nie mógł już dłużej patrzeć na jej płonące oczy. Ojciec Sary — to bardzo niekatolickie imię, ale przecież nie będę czytał *Tory* Bolkowi — zabrał ją z chrześcijańskiej szkoły zgodnie z obietnicą daną jego żonie na łożu śmierci. Ten kocmołuch wyśmiewany w miłosierdziu kolektywnym przez inne dzieci mógł jedynie znaleźć pracę przy sprzątanii chrześcijańskich brudów. Ale to właśnie historia pewnego węgierskiego rycerza, który w chrześcijańskiej miłości — musiał być pełen łask - darował życie niewiernemu, zbliżyła ją do Boga. Sara ryczała. Łatwo się wzruszała, bo to była dobra dziecina mimo wszystko. To musiało ją kiedyś wykończyć. No i stało się. Kiedy czytała umierającej starej gospodyni święte księgi napotkała na słowo Chrystus. Jakby coś w nią weszło i jęło tarmosić. Tutaj zacytuję:

„Wymawiając to święte imię drżała, chrzest ognistych płomieni przeszył ją silniej, niż mogła znieść, i ciało jej pochyliło się bardziej bezsilnie niż ciało chorej, przy której czuwała”.

W ten oto sposób zaniemogła na amen. Bolek nie chce słuchać tej opowieści. Podnoszę więc nieco głos, żeby chociaż słyszał. Znów cytat:

„Boże słońce, które oświetlało groby chrześcijan, oświetlało także grób żydowskiej dziewczyny i psalm rozbrzmiewający na chrześcijańskim cmentarzu gasł nad jej grobem i nad tym grobem także rozbrzmiewała nowina: Zmartwychwstanie w Chrystusie, w nim, w Panu, który mówił uczniom swoim: Zaprawdę Jan chrzcił z wody, ale wy będziecie ochrzczeni z Ducha Świętego”.

Co ten Bolek taki dziś małowówny? Nie lubi baśni? Od kiedy?

IZAAK KINDERMAN: Wiem co chcesz powiedzieć „Odwróć od nas swój gniew, Panie miłościwy”. Widzisz, też potrafisz być perwersyjny.

Dzisiaj to chyba już nic więcej nie powie.

Mam dosyć tych antysemitów!

Wszyscy są przeżarci do cna antysemityzmem. Sam nawet odczuwam nieprzepartą do nich niechęć. To znaczy do Żydów. Do czego to już doszło?! Zamęczyli cały świat własną martyrologią i nic Polakom nie zostawili, którym zresztą coraz trudniej uwierzyć, że to nie oni rozpoczęli wojnę. A co dopiero powiedzieć o Cyganach, co jak niespokojne duchy kotłują się po całym świecie. Ich też nie lubią choć nie mają banków.

Duszę się. Wszystko tu u Bolka zionie nienawiścią do Syjonu. Zaraz zemdleję. Nawet moja żółta gwiazda też wpadła w antysemityzm. Zostawię Bolka samego, bo jestem wykończony. Wyssał ze mnie wszystkie soki. Być Żydem nie jest łatwą robotą.

## 2.

Zejdę na czwarte piętro do państwa Cabajanów. Nie jestem już Izaakiem Moszejem — momencik, nie jestem nim od czasów śmierci Stacha. Jestem zupełnie skołowany. Zawsze myślę Kindermana z Moszejem, lub na odwrót.

U Cabajanów znajdę mnie jako Tomcio Cabajan. Nie przypadkowo jestem Tomciem. Tomcio co prawda wyszedł z macicy Teresy Cabajan, ale wnet po tym „poszedł w objęcia Pana”, jak Tereska zwykła mówić podczas różnych uroczystości typu: urodziny, imieniny, 1 listopada, przy okazji Wniebowstąpienia Matki Boskiej. O dziwo nic nie wspomina na okoliczność świąt Bożego Narodzenia.

Tomcio ważył cztery kilogramy i był cały ryży. Konsternacja była ogólna, ale nie to doprowadziło wszystkich do szału wręcz. Wszyscy pobledli w wyniku zaobserwowania faktu mrozącego krew w żyłach: Tomcio miał kutasika obrzezanego. Teresce zrobiło się bardzo słabo. Poty jej wystąpiły na całym ciele. Właściwie każdy myślał, że to właśnie Terenia pójdzie „w objęcia” jej jedyne i prawdziwego Ojca. Ale tu nastąpiła zmiana.

Tomcio, choć przyssał się od razu do cycka pielęgniarki i wykazywał wielką chęć życia (Wille zum Leben) nagle zmienił zdanie. Tereni musiało przejść przez głowę tornado wątpliwości pozostawiając w niej niezłe spustoszenie. Matka Tereni krzyknęła tuż przed omdleniem: „U nas Żydów nigdy w rodzinie nie było!” Matka nie pomogła w ten sposób córce. Znów o tych Żydach. Jako dybuk znienawidzę ich na amen. Cokolwiek nie zrobię zawsze się muszę o nich otrzeć. Tfu, tfu, tfu...

Gdyby mnie wysłano do Chin też wpadłbym tam na jakąś ich azjatycką odmianę. Na pewno też mają kogoś na bezludnej wyspie. I pewnie mają coś z "r" nie tak.

Wróćmy jednak do Tereni, która poza tym symbolicznym epizodem nie ma nic wspólnego z Żydami. Terenia ma obecnie 60 lat i mieszka ze swoim mężem 61 letnim Kazimierzem. Bardzo nie lubię tego imienia. Terenia nie tylko ma męża Kazimierza, ale i syna, wysokiego bruneta z wąsikami, posiadającego maleńką żonkę (szwaczkę bez polotu) i synka, też Kazimierza. Miałem jednak szczęście, że nie urodziłem się przed nim, umarłbym jako Kazimierz, a gdybym był córką, ponad wszelką wątpliwość musiałbym się borykać przez życie jako Kazimiera. Ta rodzinka bardzo jest przywiązana do tradycji — jak wiele tutejszych rodzin. Tak nazywał się mój dziadek (prawdopodobnie Volksdeutsch) i pradziadek również. Mają tę obsesję już od XVI-ego wieku i wciąż jest żywa jak miłość do międzymorza. Zawsze lubiliśmy Morze Czarne, Ukraińców mniej.

Tereni zdarza się więc — by wrócić do głównego tematu — wspominać Tomcia, jak jej dał popalić przy wychodzeniu macicznym. Podobno pchałem się na ten świat. Tak bardzo kochałem życie, że po mojej przedwczesnej śmierci znów wszedłem w moją matkę i tak już sobie siedzę od dobrych trzydziestu lat i dziewięciu miesięcy.

Wchodzę do mieszkanek Cabajanów. Nie wiem, co ona znów ugotowała, ale to śmierdzi.

Już ją widzę. Robi bardzo duże oczy i wrzeszczy:

TERESKA CABAJAN: Żyd!!!

KAZIMIERZ CABAJAN: (*przerazony i to bardzo*) Kobieto, znów nie zamknęłaś dobrze drzwi?!

TERESKA CABAJAN: Jest tu!

KAZIMIERZ CABAJAN: Czego Żyd szuka o tej porze w naszym mieszkaniu?

TERESKA CABAJAN: A skąd ja mogę wiedzieć?! Ale jest tu i tak wtapia się we mnie swoimi oczami!

KAZIMIERZ CABAJAN: Ja nikogo nie widzę. Nie dość, że przeciągi wynikają z tego ciągłego nie domykania drzwiowego, to jeszcze jacyś obcy pałętają się po domu jak gdyby byli u siebie! A może w tej twojej głowie znów się coś powywracało?

TERESKA CABAJAN: Ja go widzę, jak teraz ciebie.

Kazimierz Cabajan nie może mnie widzieć. Należy uściślić to właśnie w tej chwili, żeby nie wprowadzać zamętu. Jeśli ktoś jeszcze tego nie zrozumiał, że siedzę jedynie w pieleszach mózgowych Tereni, to właśnie teraz to potwierdzam stanowczo.

KAZIMIERZ CABAJAN: Znowu miałaś przewidzenia. Za dużo dbasz o tę twoją duszę i oto wyniki. Skąd tu Żyda w bloku upatrzyłaś sobie? Prawdziwy on chociaż? Ma gwiazdkę?

TERESKA CABAJAN: (*bacznie mi się przygląda*) Chyba ma.

KAZIMIERZ CABAJAN: Jak 'chyba', to on nie jest prawdziwy.

TERESKA CABAJAN: Prawdziwy, mówię ci, najprawdziwszy.

KAZIMIERZ CABAJAN: Zapytałaś się przynajmniej po co przyszedł?

TERESKA CABAJAN: Ty myślisz, że ja zwariowałam. Poszedłbyś kiedyś ze mną do kościoła, bo

proboszcz zawsze o ciebie mnie wypytuje. Aż mi wstyd.

KAZIMIERZ CABAJAN: Chcesz mnie kobieto pozbawić całej emerytury?

TERESKA CABAJAN: A ty tylko tym materializmem umiesz główkować. Nic cię nie obchodzi sfera duchowa. Nic, zupełnie nic.

KAZIMIERZ CABAJAN: Odkąd kochasz żarliwej swojego Jezusa, jestem zazdrosny, ale już się do tego w pewnym wieku człowiek przyzwyczaja.

TERESKA CABAJAN: On ciebie tak samo kocha jak mnie.

KAZIMIERZ CABAJAN: Powiało biseksualną libacją.

TERESKA CABAJAN: Założę peruczkę i pójdę na mszę.

KAZIMIERZ CABAJAN: Byłaś rano.

TERESKA CABAJAN: A teraz już wieczór nastaje. Proboszcz udziela się cztery razy dziennie, bo takie są potrzeby narodu zniewolonego przez kasę.

KAZIMIERZ CABAJAN: Idź więc przewietrzyć swą duszę i daj mi spokój z Żydami.

TERESKA CABAJAN: A pójdę.

Hola, hola, ja już się przebrałem. Po prostu zapomniałem zmienić mojego wyglądu, tak Bolek mi we łbie pomieszał. Oni nawet w takiej sytuacji lubią się pokazywać bezbożnie, no a ja ostatnio wyjątkowo beztroski i roztrzepany.

Wychodzę naprzeciw potrzeb wizualizacji. Terenia znów mnie widzi w świetle jej znanym, a co nie znaczy, że przez nią lubianym. Już tak od trzydziestu lat i dziewięciu miesięcy tu siedzę.

TERESKA CABAJAN: Czego chcesz znowu?

TOMCIO: Przyszedłem do mamusi na pogaduchy.

TERESKA CABAJAN: Jak widzisz, śpieszę się bardzo.

TOMCIO: Mama zawsze w pośpiechu.

KAZIMIERZ CABAJAN: Z kim ty kobieto znów rozmawiasz?

TERESKA CABAJAN: A czy ja z kimś rozmawiam? Przecież według ciebie zwariowałam.

KAZIMIERZ CABAJAN: Przejdź się, tylko wracaj szybko.

TERESKA CABAJAN: Byle na mnie nie patrzeć.

KAZIMIERZ CABAJAN: Sama chciałaś wyjść.

TERESKA CABAJAN: O czym chcesz porozmawiać?

TOMCIO: Jak zwykle mamu, o życiu.

KAZIMIERZ CABAJAN: A co? Tomcio nas odwiedził? Dawno go nie było. No i jak on się miewa? Jak wygląda? Ma brodę? Powinien mieć brodę w tym wieku.

TERESKA CABAJAN: Goli się.

TOMCIO: Dzisiaj się mamu nie goliłem.

KAZIMIERZ CABAJAN: To niedobrze, powinien zapuścić sobie brodę, przynajmniej wasy, jak nasz Kazimierz. Ładnie mu w tych wąsach, wykapany dziadek.

TERESKA CABAJAN: Ten tutaj w niczym nie przypomina twojego ojca.

KAZIMIERZ CABAJAN: Jaka szkoda.

TERESKA CABAJAN: Czemu mi tu paradowałeś z tą ohydą naszymi?

TOMCIO: Byłem w pracy i nie zdążyłem, przez „roztargnienie” oczywiście, zmienić roboczego ubranka.

KAZIMIERZ CABAJAN: Często tak będziesz mnie jeszcze nawiedzał?

TERESKA CABAJAN: A to mamusia już synka nie kocha?

TERESKA CABAJAN: Co mam kochać jak synka już nie ma?

TOMCIO: Jak to nie ma?! A z kim to wyrodna matka w peruczce teraz rozmawia?!

TERESKA CABAJAN: Jeszcze agresywny się zrobił?

KAZIMIERZ CABAJAN: Tomcio?

TERESKA CABAJAN: Postarzałam się.

TOMCIO: Widzę. Nie dba mama o siebie. Dziadzieje mi tu mama na potęgę.

TERESKA CABAJAN: O tym ma być nasza gadka?

TOMCIO: Syn się twój zakochał.

TERESKA CABAJAN: W kim znowu? Co? Pewnie w jakiejś Żydówce, by dopiec mamusi?!

TOMCIO: Nie no znacznie gorzej.

TERESKA CABAJAN: Co może być gorszego? Tamta ostatnia cię zostawiła?

TOMCIO: Nie byliśmy stworzeni dla siebie.

TERESKA CABAJAN: Nie wątpię. Kto jest więc twoją nową wybranką?



TOMCIO: Zakochałem się w Żydzie.

Bardzo nie lubię, kiedy muszę przywdziewać postać dewianta. No ale straszne jest bezrobocie w Kraju Warty.

TERESKA CABAJAN: Takim prawdziwym, czosnkiem śmierdzącym?!

TOMCIO: Tak.

KAZIMIERZ CABAJAN: Co ty kobieto znów wygadujesz? Czy ty na pewno nie pomagałaś swojej mamie w Kielcach?

TERESKA CABAJAN: Dobrze więc się stało, że skołaś wcześniej. U nas nigdy zboczeńców nie było.

KAZIMIERZ CABAJAN: A co? Nasz Tomcio jest teraz zboczeńcem? To pewnie dlatego goli się regularnie.

TERESKA CABAJAN: Idę do kościoła, bo dusza ma zbrukana sprośnościami synowymi.

TOMCIO: Mama jeszcze nie wychodzi. Ja do mamusi po poradę przyszedłem.

TERESKA CABAJAN: Radzę ci zniknąć z mojego serca.

TOMCIO: A tego mamusi obiecać akurat nie mogę.

TERESKA CABAJAN: Żeby z mojego ciała coś podobnego wyszło. To zbyt podłe na moją biedną łepetynę.

TOMCIO: Niech się mamusia uspokoi, bo różańcem dam po pupci.

TERESKA CABAJAN: Kaziu, on mi jeszcze grozi.

KAZIMIERZ CABAJAN: Kto znowu?!

TERESKA CABAJAN: Nasz Tomcio.

KAZIMIERZ CABAJAN: Czym on tam niby grozi?

TERESKA CABAJAN: A różańcem mi wygraża. Słyszysz?! On chce mi dupę świętościami zlać.

TOMCIO: Mama się doigra.

KAZIMIERZ CABAJAN: Idź już kobieto do kościoła.

TERESKA CABAJAN: Precz mi już stąd!

TOMCIO: A to mamusia jakby bez Boga w sercu się zachowuje.

TERESKA CABAJAN: Serce mnie boli.

TOMCIO: Chyba mama nie myśli, że ja się tym zniechęcę? Lepiej niech mama jeszcze nie umiera, bo ja jeszcze mam do pogadania.

TERESKA CABAJAN: Czego mi się tak uczeplił maminej myśli?

TOMCIO: Mamie chyba chodzi po głowie jakaś psychiczna skrobanka. A ja tylko po poradę. Schudłem ostatnio i mam całe ciało wypełnione egzemami. O ile to egzemy. Mama była kiedyś pielęgniarką, więc może mi powiedzieć, czy to są objawy tej liberalnej choroby?

TERESKA CABAJAN: Jeszcze mi tu z HIV-em przychodzi. Słyszysz Kaziu, ja mogę mieć HIV-a w głowie

KAZIMIERZ CABAJAN: Dobrze, że już od paru lat nie sypiamy ze sobą.

TERESKA CABAJAN: Ale to wirus.

KAZIMIERZ CABAJAN: Zanim pójdziesz sobie do proboszcza, zrób testy.

TERESKA CABAJAN: Serce mnie boli.

TOMCIO: Zawsze cię boli.

KAZIMIERZ CABAJAN: Zawsze cię boli.

TERESKA CABAJAN: Wy razem trzymacie! W tej twojej spermie były chyba jakieś szatańskie plemniki.

TOMCIO: Oj mama szuka guza.

KAZIMIERZ CABAJAN: No a Kazik? Zobacz jaki fajny chłop i porządny. Wódki nie pije i nie pali.

TERESKA CABAJAN: Dobrze, że mój wnuczek jeszcze mi się ostał. Oj, jaki on ładny. Jak pięknie służy do mszy, kiedy tak sunie przed monstrancją. Mam wrażenie, że widzę jakieś dzieło Michała Anioła. Czuję się jak pieta stojąca w pierwszym rzędzie.

TOMCIO: No wnuczek też mi wygląda na zboczeńca.

TERESKA CABAJAN: To święte dziecko!!! On ma na twarzy wypisaną świętość przez wielkie Ś.

TOMCIO: Niech mi mama raczej poradzi, czy już mam łykać te tabletki?!

TERESKA CABAJAN: Palec boży zrobił tu swoje. Pomógł mi. Już w łonie wiedział, na co się zanosz.

TOMCIO: O nie, kochana. Jeszcze by tego brakowało, żebyś pozbyła się wyrzutów sumienia.

Chciałaś mnie widzieć sztywnego i w ekspresowym tempie było ci to dane. Teraz w górze patrz na ciebie karcąco. Już ty się tak szybko z tego nie wymigasz.

TERESKA CABAJAN: Znów mi grozi. Znów mi grozi.

TOMCIO: Odpowiadaj na pytania, bo jeszcze się wyrzeknę tego naszego wspólnego 'macicowania'.

TERESKA CABAJAN: Serce mnie boli.

TOMCIO: Nawet nie stać cię na jakiś spektakularny zawał serca. Też sobie sprawilem drętą mamuśkę.

TERESKA CABAJAN: Kazek, ja tego nie wytrzymam.

KAZIMIERZ CABAJAN: Miałaś iść na duchową przechadzkę. Może ci to pomoże. Tylko dobrze przyklej peruczkę, bo dziś wietrznie. No i nie zapomnij o testach.

TERESKA CABAJAN: Pochodzę dziś po sąsiadach.

KAZIMIERZ CABAJAN: Chodziłaś w tamtym tygodniu.

TERESKA CABAJAN: Ale ludzie nie otrzymali jeszcze emerytur i rent.

Terenia bardzo się udziela społecznie i wchodzi swoimi śmierzącymi butami i zbutwiałą peruczką do każdego domu. Przypomina czasami osę. O pocie nie będę wspominał. Każdy da jej jakąś sumkę pieniążków w nadziei, że zaraz potem wyjdzie. A wychodziła już wiele tym zbieractwem międzyblokowym. Nowe mury postawiono, dwa samochody i niezłe ubranie. Nawet odnowiono kamienicę.

### **Tomasz Kaczmarek**

Ur.1970 r. Dramatopisarz, doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Łódzkiego i Sorbony. Obecnie adiunkt na Filologii Romańskiej UŁ. Tłumacz z języka francuskiego i włoskiego. Autor artykułów z zakresu językoznawstwa, jak i poświęconych teatrowi i dramatowi europejskiemu XX-wieku. Jest laureatem I Ogólnopolskiego Konkursu na Polską Sztukę Współczesną zorganizowanego przez Stowarzyszenie DRAMA przy Teatrze Ateneum w Warszawie (2002). Od 2003 związany z "Laboratorium Dramatu" (prowadzonym przez Tadeusza Słobodzianka) przy Teatrze Narodowym.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 26-02-2005 Ostatnia zmiana: 25-02-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3958) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3958>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)